

Los embrionów nadliczbowych.

Aktualny los tych embrionów jest tragiczny, ponieważ zostały one porzucone poza obręb ludzkości: nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za ich los. W pewien sposób ich los jest ten sam, jaki przypada każdemu człowiekowi: ich przeznaczeniem jest umrzeć z powodu porzucenia poza właściwe środowisko życia. Jest tylko subtelna różnica między postawą ludzi żyjących, którzy „pozwalają im umrzeć” a postawą tych ludzi, którzy swoim działaniem przyczyniają się do ich śmierci. Ta druga sytuacja zachodzi choćby wtedy, gdy się te embriony przeznacza do eksperymentów naukowych, choćby służących celom terapeutycznym. Bywa także, że są one wprost skazywane na śmierć bez jakichkolwiek dodatkowych „wzniostych” intencji. Przeciętny człowiek nie ma tę sytuację żadnego wpływu, tylko w sensie czysto biernym „zgadza się” na ich śmierć, jak zgadzamy się na śmierć nieuleczalnych i takich, którym już nie możemy pomóc. W tym kontekście stawiano jednak pytanie, czy jakieś ofiarne kobiety nie powinny przyjąć tych embrionów do „adopcji prenatalnej” zgadzając się na wszczepienie takiego embrionu do swego łona. W ścisłym sensie nikt nie ma obowiązku podejmować takiej decyzji poza tymi, którzy tę sytuację spowodowali. Po drugie taki proceder też nie ma z góry gwarancji powodzenia, biorąc pod uwagę fakty statystyczne, zięjące pesymizmem. Po trzecie taka decyzja ze strony kobiety może oznaczać dla niej całkowitą zmianę kierunku życia, nigdy nie wiadomo, czy szczęśliwą. Dlatego nie można w tym wypadku niczego nikomu nakazywać i to jest powód, dla którego dokumenty bioetyczne Kościoła (od „Donum Vitae po ostatnie) nie zawierają żadnych wskazań o charakterze imperatywnym. Jedyną rzeczą, którą trzeba absolutnie zabronić, to wykonywanie tego proceduru, który prowadzi do tak zwanych „embrionów nadliczbowych”.

Ks. prof. dr hab. Jerzy Bajda